

Nie wystarczy sama siła

Do uprawiania alpinizmu jaskiniowego przekonał go brat. W 1985 roku pojechał z głogowskimi grotołazami w jaskinie i był zachwycony. Skończył odpowiednie kursy, zdobył uprawnienia taternika jaskiniowego i powierzchniowego i tak narodziła się pasja.



Podczas wyprawy do jaskini Wielka Litworowa

Mirosław Gołuchowski w Hucie Miedzi „Głogów” pracuje od 1979 roku. Zaczynał jako wytapiacz metali nieżelaznych. Po odbyciu służby wojskowej trafił do Zespołu Magazynów Materiałowych, a obecnie jest starszym specjalistą ds. zaopatrzenia w Dziale Ewidencji i Koordynacji Dostaw.

W szkole średniej chętnie jeździł na rajdy. Turystyka górska, to było pierwsze jego zainteresowanie.

– Ciepło wspominam pana **Mariana Mojszczaka**, który był świetnym pedagogiem i organizatorem. Dzięki jego staraniom na tych wyjazdach panował super klimat i sympatia do gór owocowała – mówi pan Mirek.

Do samych jaskiń przekonał go brat. W 1979 roku w Głogowie powstała sekcja grotołazów, w której brat był jednym z członków i założycieli.

– W 1985 roku pojechaliśmy z nimi do jaskini, wrażenie jest nie do opisania, trzeba to przeżyć, żeby mieć świadomość, jak to właściwie jest – zamyśla się.

I tak to się zaczęło. Miał okazje wspinac się w skałach i w górach wyższych, Tatrach i Alpach. To, co najbardziej zapamiętał z górskich wypraw, to najchętniej by do tego nie wracał. Była taka sytuacja, jedna z wielu traumatycznych, omal nie utopił się w małej kałuży.

– Trudno to nawet opisać, zacisk jaskiniowy był wypełnio-

ny kałużą wody, a że nie chciałem się zamoczyć wymyśliłem, że sobie to ułatwię. Miałem ze sobą worek jaskiniowy, który musiałem przenieść i pomyślałem, że workiem wypchnę tą wodę przed sobą, a ja za tym woreczkiem tak szybko się przesmyknę. Okazało się jednak, że ten woreczek zahaczył się o kamienie, a ja z rozpędu wpakowałem się pomiędzy strop, a ten woreczek z twarzą prosto w tej kałuży – śmieje się nasz rozmówca. Koledzy poszli do przodu, nie było nikogo, kto ewentualnie mógłby mnie z tej opresji wybawić, przestraszyłem się, mocno opilem się wody, światło zgasło, było ciemno, zimno, nieciekawie. Ludzie nie wierzą, że można się utopić w tak małej ilości wody, a zapewniam, że można. Dziś się z tego śmieję, ale wtedy bardzo się przestraszyłem.

Pan Gołuchowski działa prężnie w głogowskim Klubie Taternictwa Jaskiniowego, organizuje zawody, które odbywają się na sztucznej ścianie wspinaczkowej w I Liceum Ogólnokształcącym, zawody o puchar prezydenta, o kostkę magnezji. Na wyprawy wyjeżdża rzadziej niż by chciał. W ciągu roku jest to około 10 wyjazdów. Najwyżej wspiął się

na Mont Blanc, najgłębiej zszedł na 1000 m pod ziemię we włoskiej jaskini. W Polsce bardzo podobają mu się Tatry, zarówno na wspinaczkę letnią, jak i zimową.

– Pokonując skalne pionki pomagamy sobie rękami, nogami, a przede wszystkim głową, nie wystarczy sama siła fizyczna, trzeba mieć dobre poczucie równowagi, opracowaną strategię – tłumaczy. Zimą dodatkowo potrzebne są raki lodowe, które zakłada się na specjalne buty, których zewnętrzna warstwa wykonana jest z plastiku, a zamiast rąk są czekany, które trzeba odpowiednio wbijać w lodowe polewy.

Pan Mirek ma dwóch synów, starszy Kamil ma 17 lat, młodszy Mateusz jest uczniem szkoły podstawowej i to właśnie on wykazuje większe zainteresowanie alpinizmem jaskiniowym.

– Żona nie podziela mojego hobby, po dzień dzisiejszy dziwi się jak można takie rzeczy robić, ale nie protestuje. Kiedy się pobieraliśmy nie wspinalem się, to przyszło później, jednak powolutku udało mi się do tego przekonać żonę, że jest tyle mniej ciekawych zajęć, więc lepiej żeby zostały te góry.



Podczas wyprawy do Grecji - Meteory